

Szkoda mi czasu **na walkę z**

Anna Dymna wciąż żyje na pełnych obrotach. Jedna z najpiękniejszych polskich aktorek twierdzi, że starość jest niczym skarb – dany niewielu, a przez to jeszcze cenniejszy.



■ „Festiwal Zaczarowanej Piosenki” to impreza, na której niepełnosprawni śpiewają wraz z gwiazdami. Na Boże Narodzenie TVP szykuje niespodziankę – wykonawcami tradycyjnego koncertu kolęd będą właśnie laureaci festiwalu



■ **Nie boi się pani upływu czasu?**

Żyję w takim biegu, że nie czuję upływu czasu. Przemijanie, poddawanie się tej fali to naprawdę coś pięknego. Moja babcia miała piękne „śmiejące się” zmarszczki i zawsze mi się wydawało, że to jest najpiękniejsza twarz, jaką w życiu widziałam. Ja do 34. roku życia wyglądałam jak dziecko. Teraz mam 20 lat więcej i ten czas też mi się podoba. Mam w sobie harmonię, to znaczy, że to, co się dzieje z moim ciałem, jest w zgodzie z tym, co się dzieje w mojej psychice. Już nie będę miała osiemnastu lat... Chociaż po każdym „Janosiku” czy „Znachorze” młodzi chłopcy piszą do mnie. Oświadczają się, a ja im odpisuję: – „Syneczku mogłabym być twoją babcią, albo mamą”.

■ **Zawsze miała pani tak wszystko w życiu poukładane?**

Miałam moment, kiedy się wszystkim rozjechało. W 1978 r. odszedł Wiesiu Dymny. Miałam wtedy 27 lat, wyglądałam jak dziecko, grałam podłotki, a wydawało mi się, że żyję sto lat. Moja mama powiedziała wtedy: – „Jestem tyle lat od ciebie starsza, a nie przeżyłam takich tragedii jak ty, córeczko.”

Potem miałam wypadki, urazy kręgosłupa i wszystkiego co się da, kryzys, ale gdy zobaczyłam w szpitalu dziewczyny na wózkach, bez nóg, które z radością rehabilitowały się razem ze mną, zrobiło mi się wstyd, minęły głupie, czarne myśli. Wtedy zdałam sobie sprawę, jak bardzo Kocham życie, ile mam powodów do szczęścia.

■ **Starszy wiek niesie ze sobą sporo ograniczeń.... To chyba nie takie łatwe dla aktorki?**

W moim zawodzie starzenie się jest boleśniejsze niż w innych. Bo my starzejemy się publicznie. Myślę jednak, że jest to większy dramat dla odbiorców. Idę ulicą i słyszę: – To pani? Jezu, jaka się pani gruba zrobiła! Ja panią wczoraj w „Janosiku” widziałem, co pani ze sobą zrobiła! A ja nie mam sobie nic do zarzucenia. Przeszłam wszystkie możliwe diety. Po pierwszej miałam taką anemię, że myślałam, że z niej nie wyjdę. Przy drugiej odchudzałam się pod kontrolą lekarza, a i tak skończyło się zapaleniem jelita. Zaprzestałam więc drastycznych diet. Jestem aktywna – pływam, ćwiczę, nie jem słodczy, tylko żyję bardzo niezdrowo – ciągle

w biegu, odżywiam się nieregularnie i to jest fatalne, wiem. Ale na razie nie daję rady się zorganizować.

■ **Stosowała pani diety, czyli nie od razu zaakceptowała pani siebie taką, jaką jest teraz?**

Uważam, że trzeba o siebie dbać, ale nie spazmatycznie. W ciąży miałam jakieś zmiany hormonalne i przytyłam 32 kilogramy. Wtedy się wstydziałam i miałam stres, gdy wracałam do zawodu. Pierwszą pracą po urodzeniu dziecka były „Opowieści hollywoodzkie” w reżyserii Kazimierza Kutza. Pamiętam, jak pierwszy raz miałam przyjść na próbę i potwornie wstydziałam się swojego wyglądu. A Kutz spojrział na mnie tak, że aż się zaczerwieniłam, i powiedział: – „Teraz dopiero jesteś prawdziwa baba, dupy kawał masz, kawał cyca”. I przeszedł mi wszystkie kompleksy.

Czasem oglądam stare filmy, patrzę na tamtą śliczną, wiotką Anię jak na własne dziecko. Z rozczuleniem.

■ **Porozmawiajmy o miłości. Ona podobno jest wieczna.**

Miłość nie przemija nigdy. Ma różne oblicza i różne smaki. Przeżyłam prawdziwą, wielką miłość od pierwszego wejrzenia do Wiesia Dymnego. Znam też inną miłość, późniejszą, dojrzałą może... Miłość nie da się porównać, opowiedzieć. Jest albo jej nie ma. Dymny nie żyje już 27 lat, a mnie się wydaje, że on cały czas jest gdzieś blisko. To mi pomaga, daje siłę. Kiedy robię w życiu coś ważnego, zawsze sobie myślę, co by Wiesiek na to powiedział. Staram się żyć tak, aby on nie miał mi niczego za złe. Myślę, że miłość jest wieczna.

■ **A inne miłości?**

Miłość do syna. Chciałabym mieć więcej dzieci, a mam tylko Michała, ale dziękuję, że mam chociaż jego.

Od lat próbuje zmieniać



przemijaniem



■ Z mężem Krzysztofem Orzechowskim, dyrektorem Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, i synem Michałem tworzą kochającą się rodzinę

Jest moim skarbem, ukochanym dzieckiem, ale przede wszystkim wielkim przyjacielem, a jest już niemal 20-letnim mężczyzną. Studiuje filmoznawstwo. Jego największą pasją jest muzyka. W wolnych chwilach pracuje w pubie, żeby matka nie musiała za wszystko płacić. Jest zwyczajny i sympatyczny. I nie wie, co to depresja. Dziś co drugi młody człowiek mówi mi o depresji. Jestem tym przerażona. Kiedy ja byłam młoda, to depresja znaczyła tyle, co ziemia poniżej poziomu morza, a w tej chwili ten stan jest niemal nagminny. Dzieci boją się, że nie sprostają wymaganiom rodziców. A oni mówią: „Musisz mieć pieniądze, być kimś!”. W moim rodzinnym domu nie było pieniędzy. Ojciec był antykomunistą i nie było luksusów, ale za to żyliśmy jak prawdziwa, szczęśliwa rodzina.

Świat na lepsze

Anna Dymna w 2003 roku powołała do życia fundację „Mimo wszystko”, by pomagać ludziom chorym, niepełnosprawnym, okaleczonym przez los. To kolejne „dziecko” popularnej aktorki (zdobywczyni „Superwiktora 2004” – nagrody telewidzów TVP), od lat działającej charytatywnie. Za zasługi na tym polu została odznaczona m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

■ Najpiękniejsze chwile w pani życiu?

15 listopada, kiedy urodziłam syna. Pamiętam pierwsze wspólne Boże Narodzenie. Włożyłam sobie taki tłumoczek pod choinkę i byłam tak dziwnie dumna i szczęśliwa. Wczoraj też miałam piękną chwilę – mój syn zrobił mi wspaniały obiad. Miałam też prawdziwe, dobre dzieciństwo i tysiące magicznych, szczęśliwych momentów na scenie.

■ Jak wyobraża sobie pani siebie za kilka lat?

Mam dom, męża, syna, ogród, trzy koty, setki książek, mnóstwo pędzli i farb... Czegóż ja nie mam? To wszystko na mnie czeka. Cierpliwie. Gdybym miała czas, kopałabym, sadziła, głaskała, malowała, gotowała, szyła, czytała i czytała jeszcze więcej.

Teraz tak mało mam na to czasu. Może za kilka lat! Teraz mam na głowie tysiące spraw. Mam przecież fundację, miliony pomysłów, podopiecznych w Radwanowicach, pracowników, dwa festiwale Albertianę i Zaczarowaną Piosenkę, budowę warsztatów terapeutycznych i realizację największego marzenia w nadmorskich lasach, program „Spotkajmy się”. No i Salony Poezji, studentów, wieczorem spektakle w teatrze... Biedne są czasem te moje stęsknione koty i roślinki, serce i kręgosłup. Ale może dzięki temu nie czuję przemijania, bo często wydaje mi się, że gnam szybciej niż czas.